

PRZEMYSŁAW OLSTOWSKI
(Instytut Historii PAN)

REALIA KARIERY UCZONEGO W PRL i III RP
PRZYSZYNEK DO DZIEJÓW NAUKI I ŚRODOWISK NAUKOWYCH W POLSCE
W DRUGIEJ POŁOWIE XX WIEKU*

Słowa kluczowe: nauka i środowiska naukowe w Polsce w drugiej połowie XX w., nauki historyczne i historyczno-prawne, postawy uczonych w okresie PRL

Opublikowane przed dwoma laty wspomnienia prof. Stanisława Salmonowicza, będące i podsumowaniem własnego życia, i autobiografią naukową z obszernymi komponentami w postaci ważnych, retrospektywnych uwag na temat nauki i środowisk naukowych w Polsce i w Europie, w szczególności prawno-historycznych, wyróżniają się na tle innych wartościowych wspomnień okresu PRL i początków III RP. Zarówno gruntownym charakterem opisu i analizy postaw i osiągnięć osób i środowisk naukowych (czasem też politycznych), jak i tym, że jako jedno z niewielu świadectw tego typu wystają z doświadczeń niewielkich w nauce przez długi czas istnienia PRL „środowisk, które z totalitaryzmem nie paktowały” (s. 21). Był to model rozwoju kariery naukowej dość nietypowy, w dodatku ze znaczącymi dla autora wspomnień konsekwencjami dla jej przebiegu. Tym niemniej przez wzgląd na kilkadziesiąt lat doświadczeń na gruncie krakowskim, warszawskim i toruńskim, a także – choć przez długi czas z dużymi trudnościami – międzynarodowym wspomnienia te przynoszą wiedzę unikatową dla dziejów nauki, zwłaszcza prawno-historycznej i historycznej oraz związanych z nimi środowisk naukowych, przede wszystkim w okresie PRL, w pewnej mierze jednak i w III RP. Jest to tym więcej istotne, że – mimo upływu ćwierćwiecza od upadku PRL – badania nad tą problematyką, o wiele bardziej w wymiarze instytucjonalnym niż środowiskowym, pozostają na etapie wczesnego rozwoju, choć przyznać trzeba, że w odniesieniu do niektórych uniwersytetów są one nierzadko

* W związku z książką: Stanisław SALMONOWICZ, „*Życie jak osioł ucieka...*”. *Wspomnienia*, Instytut Pamięci Narodowej. Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Odział w Gdańsku, Bydgoszcz–Gdańsk 2014, ss. 504, nlb., ISBN 978-83-7629-448-3.

bardzo interesujące¹. Dlatego tak istotne jest wyraziste i zdecydowane spojrzenie na tamtą rzeczywistość oczami jej aktywnych uczestników, które w wielu aspektach w sposób czasem bardziej wiarygodny od ocalałej dokumentacji pozwoli dostrzec uwarunkowania ówczesnego życia naukowego oraz jego formalne i nieformalne mechanizmy, tak instytucjonalne, jak i środowiskowe.

Wspomnienia, poprzedzone *Wstępem* pióra prof. Danuty Janickiej, uczennicy i następczyni autora na stanowisku kierownika Katedry Historii Prawa Niemieckiego w Polsce na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, obejmują całokształt wydarzeń z życia autora do roku 2007. Przejrzystości wywodu sprzyja ujęcie go w ośmiu (nienumerowanych) rozdziałach: *Środowisko rodzinne i lata okupacji (1931–1945)*, *Pierwsze lata powojenne (1945–1950)*, *W dobie klasycznego stalinizmu (1950–1956)*, *W cieniu Uniwersytetu Jagiellońskiego (1956–1966)*, *Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu i moje kłopoty polityczne (1966–1971)*, *Trudne lata końca PRL (1971–1980)*, *Niezwykłe lata (1980–1989)*, *Po upadku PRL (1989–2007)*. W *Przedmowie* autor przyznał, że u źródeł decyzji o spisaniu wspomnień leżała lektura znajdujących się w Instytucie Pamięci Narodowej obszernych akt Służby Bezpieczeństwa PRL, będących efektem inwigilacji jego osoby w latach 1956–1989: „Dlatego pierwszym impulsem, z wielu względów historycznych moim zdaniem niezbędnym, było napisanie do akt IPN swego rodzaju relacji figuranta, tj. osoby inwigilowanej tyle lat – niemalym kosztem podatników – przez SB. [...] Potem przysłała też refleksja, niewątpliwie związana z wiekiem, iż może warto spisać całość swoich wspomnień, uwzględniając sprawy rodzinne, okres okupacji (sowieckiej, litewskiej, niemieckiej), życie w PRL-u, pracę naukową, podróże zagraniczne i wreszcie politykę, w tym moje kłopoty, zwłaszcza z lat 1970–1989. [...] wspomnienia pisałem przede wszystkim jako świadek epoki i historyk z zawodu: chciałem w miarę możliwości ukazywać fakty i ludzi, z którymi miałem do czynienia w życiu społecznym, politycznym czy naukowym” (s. 20). W wieńczących swe wspomnienia *Refleksjach końcowych* zauważył: „Czy jest sens podsumowywać własne życie? Czy można obiektywnie oceniać swoje sukcesy, a zwłaszcza – bardziej liczne – klęski? Chyba nie. Próba taka określa jednak, co człowiek myśli sam o sobie pod koniec życia, co usiłuje innym przekazać, a jeżeli się nawet myli, to są to jego osobiste refleksje” (s. 462). Nie bez znaczenia były z pewnością żywione przez całe życie „ambicje publicystyczne nie zrealizowane głównie z winy komunistycznej cenzury”, z których brało się jednak „zamiłowanie do szczegółowej faktografii w publi-

¹ Por. ostatnio dla uniwersytetów lubelskich: Dorota GAŁASZEWSKA-CHILCZUK, „Wrogie uniwersytety”. *Polityka państwa komunistycznego wobec Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej (1944–1969)*, Warszawa 2013; Marcin KRUSZYŃSKI, *Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w latach 1944–1989. Zarys dziejów uczelni w warunkach PRL*, Lublin 2015.

kacjach historycznych oraz prawniczych i dążenie raczej do precyzji i zwężłości języka” (s. 20). Dlatego też obok tego, że stanowią wartościowe źródło do dziejów instytucji, środowisk i życia codziennego w PRL, przede wszystkim w odniesieniu do inteligencji polskiej (nie tylko prowincjonalnej) tamtego czasu, są to jedyne chyba polskie wspomnienia wybitnego uczonego tak obfite w spostrzeżenia ściśle naukowe. Co więcej, ich liczne dłuższe fragmenty mają charakter monografii środowiskowych, nie tylko w odniesieniu do nauki polskiej. Autor, starając się możliwie dokładnie oddać istotę i przebieg wydarzeń oraz odtworzyć klimat tamtej epoki, nie unika krytycznego osądu wielu spraw i ludzi, wiedząc, że ucieczka od takich sądów obraz epoki uczyniłaby dalece niepełnym i o wiele mniej zrozumiałym. Jest to obraz zróżnicowany, wyraziście ukazujący problemy funkcjonowania inteligencji polskiej w warunkach narzuconego systemu i wynikających z tego niebezpieczeństw i ograniczeń.

Wspomnienia autora będącego w konsekwentnej opozycji wobec tego systemu, formułowanej z pozycji rodzinnego dlań środowiska Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego, w tradycji którego dorastał, mają i ten walor, że nie musiał niczego pomijać ani przed czytelnikiem ukrywać. Jeśli zaś różne sprawy nie znalazły w nich upamiętnienia, to chyba głównie z nadmiaru osób i zdarzeń, o których trzeba by napisać krytycznie. Niektóre takie sprawy – znane piszącemu te słowa z licznych opowieści Profesora – choćby przez ich na poły anegdotyczny charakter mogłyby wprawdzie zostać przywołane. Pytanie tylko, czy byłby sens określić, szczególnie chyba prowincjonalne postacie, w ten sposób uwiecznić... Jedną z centralnych spraw w tych wspomnieniach, także z perspektywy dalszych badań nad życiem naukowym i akademickim w okresie PRL, obok spostrzeżeń na temat polityki naukowej władz, poziomu i jakości badań naukowych, dydaktyki uniwersyteckiej, instytucji i środowisk, wydaje mi się kwestia możliwości funkcjonowania wtedy na uniwersytecie i szerzej: w obiegu naukowym osób o autentycznie antykomunistycznych poglądach i takichże postawach, dla których jakiegokolwiek polityczne kompromisy z systemem były nie do zaakceptowania, także pod hasłem „obrony substancji”. Nie było to rzeczą łatwą, tym bardziej że – co autor niejednokrotnie mógł zaobserwować – wyniesione z domu wychowanie, a nieraz i chwalebna przeszłość okupacyjna nie zawsze uodporniały na oddziaływanie ówczesnej oficjalnej rzeczywistości, powodujące głębokie czasem w nią zaangażowanie. Tym ciekawsza jest lektura pierwszych rozdziałów tych wspomnień, w których przedstawiono środowisko rodzinne i warunki kształtowania się umysłowości ich autora.

Ojciec Profesora, Antoni Salmonowicz, w latach pierwszej wojny światowej był członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej na terenie Wilna, uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., a w II Rzeczypospolitej urzędnikiem admi-

nistracji państwowej (kolejno: wicestarosta w Nowogródku, naczelnik Wydziału Bezpieczeństwa Urzędu Wojewódzkiego Poleskiego w Brześciu nad Bugiem, starosta w Kamieniu Koszyrskim, inspektor starostw w Urzędzie Wojewódzkim Stanisławowskim). Podobną pod wieloma względami drogę przeszedł jego pochodzący z Galicji szwagier Ludwik Muzyczka, legionista, peowiak, a w II Rzeczypospolitej m.in. starosta dziśnieński i wyrzyski, w latach drugiej wojny światowej szef administracji zmilitaryzowanej w Komendzie Głównej Armii Krajowej. Studia prawnicze ich obu, a także matki autora, wiązały rodzinę z Uniwersytetem Stefana Batorego w Wilnie. Pamięć tego była żywa także po wojnie. Okres okupacji, przeżyty w Wilnie i na wsi podwileńskiej, z kolei w Warszawie i Krakowie, wiązał autora ściśle – ze względów rodzinnych – z tradycją Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego, podobnie jak pamięć poprzedniej wojny i pracy państwowej wielu bliższych i dalszych krewnych w II Rzeczypospolitej, z tradycją działalności niepodległościowej i obozem piłsudczykowski (po Maju 1926 r.: sanacyjnym). Okres okupacji i pierwszych lat powojennych, obok różnych ważnych przeżyć i spostrzeżeń, był czasem przyspieszonej edukacji, zakończonej maturą w prestiżowym krakowskim II Liceum im. Króla Jana III Sobieskiego w 1950 r. Edukacji także politycznej, znaczonej również prześladowaniami wobec pozostałych w kraju, a znaczących w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego członków rodziny. Dla wchodzącego w dorosłe życie młodego człowieka oznaczało to – podobnie jak dla całej rodziny – bycie „na indeksie”. Bieg wydarzeń drugiej połowy lat czterdziestych nie pozostawiał też złudzeń nie tyle co do samej istoty systemu, ile możliwości jego zmiany w obliczu trwałości porządku pojałtańskiego. Efektem tego był też w pewnej mierze wybór studiów prawniczych na Uniwersytecie Jagiellońskim, na które, wobec ówczesnych kryteriów naboru, autor przyjęty został „nie bez trudu i łutu szczęścia” (s. 95). Dla badań nad uniwersytetami i szerzej: szkolnictwem wyższym w Polsce w okresie tzw. klasycznego stalinizmu ważnym świadectwem są rozważania o warunkach studiowania w tamtej epoce, gdy system domagał się nie tylko akceptacji, lecz także licznych form aktywnego uczestnictwa. Unikanie tego do granic realnych możliwości było dla stosunkowo wąskiego kręgu niechęcych przejawiać entuzjazmu istotnym doświadczeniem tamtego czasu. Formą ucieczki była lektura (na miejscu) bogatych zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej. W tej sytuacji wybór historii prawa jako specjalizacji, który przesądził o późniejszej karierze naukowej autora, był tyleż intelektualnym wyzwaniem, co i efektem wszechstronnego czytania, coraz bardziej kierującego zainteresowaniem ku historii. Charakteryzując też ówczesnych profesorów Wydziału Prawa UJ, najwięcej miejsca poświęcił właśnie historykom prawa, w szczególności tym, z którymi wówczas i później naukowo związany był najbliżej: Adamowi Vetulaniemu i Michałowi Patkaniowskiemu.

mu. Pokazuje to, jak ważną rzeczą obok wyboru specjalizacji – a powszechna historia prawa była z natury swej specjalizacją elitarną – stawała się wówczas opieka ze strony Mistrzów, w dużej mierze warunkująca możliwości rozwoju naukowego. Z czasem zaś – w tym wypadku od przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych – ułatwiająca bardzo trudne dla osób dalekich od akceptacji dla ustroju, zaistnienie na arenie międzynarodowej.

Właśnie też do okresu krakowskiego, najpierw studiów, a później pracy naukowej na Wydziale Prawa UJ, odnosi się najwięcej rozważań dotyczących merytorycznych uwarunkowań kariery naukowej, uwag metodologicznych dotyczących historii prawa jako dyscypliny, a także jej miejsca w programie studiów prawniczych wówczas i obecnie, jak i o pożądanym zdaniem autora i optymalnym profilu kształcenia prawników w ogóle (ostatnie także na podstawie późniejszych doświadczeń w zakresie dydaktyki uniwersyteckiej na gruncie toruńskim). Lata krakowskie, w ich trakcie aspiranturę w kierowanej przez prof. Karola Koranyiego Katedrze Powszechnej Historii Państwa i Prawa na Uniwersytecie Warszawskim, nie bez powodu wspomina autor ze szczególnym sentymentem. Okres przed osiągnięciem samodzielności naukowej i objęciem w 1966 r. Katedry Historii Państwa i Prawa Polskiego na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu był czasem funkcjonowania i naukowego rozwoju w ścisłym kręgu czołowych w Polsce i w Europie historyków prawa epoki średniowiecznej i nowożytnej, dodatkowo: w niepowtarzalnej atmosferze intelektualnej. Kształtowaniu warsztatu historyka prawa epoki nowożytnej sprzyjały też prace nad rozprawą doktorską poświęconą toruńskiemu prawnikowi i historykowi Krystianowi Bogumiłowi Steinerowi (1960), w istocie będącą studium o rozwoju nauki prawa w Polsce w czasach oświecenia², oraz habilitacją (1966) na temat prawa karnego oświeconego absolutyzmu³. Stanowiąc istotny wkład w poznanie dziejów prawa polskiego i europejskiego, wymagały głębokich i wszechstronnych badań, w tym bibliograficznych, a także pilnowania, by – wzorem niektórych wybitnych badaczy – „erudycja nie zabijała zmysłu syntetycznego” (s. 151). Stało się to z czasem stałą cechą pisarstwa historycznego autora, a krakowskie (a w pewnej mierze krakowsko-warszawskie) studia prawnohistoryczne, z właściwym im intelektualnym rygoryzmem – nader korzystną poznawczo i metodologicznie podstawą późniejszych badań nad historią polityki, społeczeństwa i kultury w Polsce i w Europie na przestrzeni XVI–XX w., początkowo ze szczególnym uwzględnieniem rewolucji francuskiej (nie bez problemów z cenzurą i środowiskiem marksistowskich historyków tej rewolucji, bezkrytycznych podob-

² Stanisław SALMONOWICZ, *Krystian Bogumił Steiner (1746–1814), toruński prawnik i historyk. Studium z dziejów nauki prawa doby Oświecenia w Polsce*, Toruń 1962.

³ Idem, *Prawo karne oświeconego absolutyzmu. Z dziejów kodyfikacji karnych na przełomie XVIII i XIX w.*, Toruń 1966.

nie jak wielu ówczesnie badaczy francuskich, wobec terroru jakobińskiego), następnie dziejów Prus i Pomorza, a także Polskiego Państwa Podziemnego i problemów społecznych lat okupacji niemieckiej (1939–1945).

Praca w Katedrze Powszechnej Historii Państwa i Prawa UJ była też czasem korzystania z możliwości, jaką dawały rozwijające się po 1956 r. intensywnie polsko-francuskie kontakty naukowe (których rolę dla nauki polskiej trudno przecenić). Po Francuzach zaczęli też w Krakowie pojawiać się Włosi. Dawało to okazje do rozmów i wymiany poglądów oraz doświadczeń badawczych, ale na gruncie polskim. Kłopoty z uzyskaniem paszportu spowodowały, że pierwszą podróżą zagraniczną stał się dopiero roczny pobyt w Centre Européen Universitaire w Nancy (1960–1961), a zawiązane tam kontakty umożliwiły podróż do Francji także w roku 1966. Naukowe efekty tych pobytów, owocujące na długie lata, pokazywały zarówno potencjał nauki polskiej na gruncie międzynarodowym, jak i to, dlaczego okres PRL był dla niej w dużej mierze czasem straconym z powodu polityki naukowej władz komunistycznych. W wymiarze personalnym – w obszarze dobrze znanych autorowi nauk prawnych i historycznych – odnosiło się to w szczególności do badaczy nienależących do PZPR i w żaden inny sposób niezwiązanych z władzą, jak też, co Profesor nierzadko podkreśla, spoza stolicy („gdzie nonkonformizm czasem nawet popłacał”; s. 180). Dlatego też nie ukrywał, że jego wyjazdy naukowe (od 1978 r.) do Francji, Niemiec czy Włoch były najczęściej efektem jego prywatnych kontaktów. Wspomnienia z licznych podróży zagranicznych w czasach PRL i z kolei III RP (niekiedy także *stricte* turystycznych) to poza wnikliwą charakterystyką tamtejszych środowisk naukowych miniwykłady z historii kultury i sztuki regionu, stanowiące wartość samą w sobie, ale też i przyczynek do pożądanego profilu wieloletniego kształtowania warsztatu, wielostronnej erudycji i kultury umysłowej badacza.

Przynależność do kręgu profesorów A. Vetulaniego i M. Patkaniowskiego dawała też bezcenną w tamtych latach na uniwersytecie ochronę od rzeczywistości komunistycznej lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, dziś trudnej do wyobrażenia, a wciąż niepoddanej gruntownym badaniom w kontekście polityki personalnej i naukowej PZPR, mającej w tle działania SB w świecie akademickim. Wspomnienia prof. S. Salmonowicza są i pod tym względem ważnym źródłem do dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego w tamtych czasach. Powraca tu ponownie problem (nie jednostkowy bynajmniej) nielatających realiów funkcjonowania wówczas w środowisku naukowym jednostki o poglądach jednoznacznie antykomunistycznych, niemającej na żadnym etapie złudzeń co do Władysława Gomułki, a partyjnych rewizjonistów obserwującej z ciekawością badacza. Tym więcej, że studia a potem praca naukowa oznaczały stykanie się i konieczność współlistnienia z ludźmi obcymi nie tylko

politycznie, lecz czasem także kulturowo. To ostatnie, jak się zdaje, stało się silniej odczuwalne po opuszczeniu UJ przez autora, ugruntowując sentyment dla własnej *Alma Mater*, nawet jeśli jej tradycje kilkupokoleniowe nie zawsze ułatwiały sprawne poruszanie się w uczelnianej codzienności. Absolutnie więc nie dziwi takie oto spostrzeżenie: „Po latach związków z UJ, a zwłaszcza działalności w Towarzystwie Asystentów, mam dość dobre rozeznanie w rozmaitych tradycjach krakowskich, które generalnie uważam za najlepsze w Polsce. Te gorsze to nadmierna ceremonialność, wygórowane mniemanie o swojej roli czy wręcz swoisty feudalizm (to głównie na medycynie i naukach eksperymentalnych). Kiedy jednak spoglądam na te sprawy po różnych doświadczeniach warszawskich, toruńskich i innych, stwierdzam, iż epoka komunistyczna obniżała nie tylko standardy moralne, ale i – niekiedy w sposób wręcz zatrważający – standardy dobrych obyczajów, czasami wręcz poniżej minimum obycia towarzyskiego. Znam przykłady tak prymitywnych zachowań, stylu życia i bycia u profesorów różnych polskich uczelni lat sześćdziesiątych i późniejszych (a więc generalnie już kadry powojennej, nieraz z awansu społecznego, na który nie zasługiwała), iż jeśli mam wybierać między nadmiarem ceremonialności, właściwym tradycji UJ, a zwykłym prymitywizmem i brakiem ogłady, to wybieram jednak to pierwsze!” (s. 125).

Środowisko rodzinne i naukowe, w którym autor funkcjonował, oraz konsekwentna postawa polityczna (naturalnie nieprezentowana wszem wobec w tamtych czasach) dały możliwość obracania się w kręgach nader interesujących w dziejach drugiej połowy polskiego wieku XX, zarówno w kraju, jak i – bardzo ostrożnie – na emigracji. Pozycja zamieszkałego w Krakowie wuja Ludwika Muzyczki w środowisku dawnych oficerów Armii Krajowej, mającego absolutne zaufanie do siostrzeńca, jak i to, co autor skromnie określa jako krakowskie „prehistoryjki opozycyjne” lat 1956–1966, oraz aktywność publicystyczna w „Tygodniku Powszechnym” i później „Znaku” (także współzałożycielstwo „Więzi”) powodowały, że na kartach tych wspomnień pojawiają się sukcesywnie i nieepizodycznie Jan Józef Lipski, Władysław Bartoszewski, Paweł Jasienica, wyżsi oficerowie Komendy Głównej AK płk Józef Rybicki i płk Kazimierz Pluta-Czachowski, grono czołowych wówczas autorów „Tygodnika”, a z kręgów polskiej emigracji politycznej – rozmówcy autora na gruncie paryskim: Stanisław Kot, Jerzy Giedroyc i środowisko „Kultury” oraz związani z Radiem Wolna Europa Tadeusz Żenczykowski oraz płk Marian Czarnecki. Przymotność Profesora spowodowała zaś, że jego kontakty na gruncie paryskim nie znalazły odbicia w dokumentacji Służby Bezpieczeństwa, która objęła go obserwacją już w 1956 r. w Krakowie. Liczne kontakty w środowiskach kombatanckich, quasi-politycznych i kulturalnych w kraju i na emigracji były zresztą polem do ciekawych obserwacji, co powoduje, że wspomnienia te są

także źródłem do spraw kształtowania się środowisk opozycji w PRL, jednak niekoniecznie, co w tamtym okresie rozumiałe, *stricte* politycznej. Ówczesne kontakty i rozmowy w kraju i zagranicą, zwłaszcza ze znaczącymi politykami i działaczami emigracyjnymi, a także własne obserwacje i doświadczenia z pobytów stypendialnych na zachodzie Europy wpłynęły też na ukształtowanie się przekonania o tym, co jest i zawsze będzie dla Polski istotne, a jakie postawy i zachowania Polakom szkodzą w opinii międzynarodowej. Wśród spostrzeżeń o mechanizmach kształtowania się niekorzystnych dla Polski opinii i stereotypów, sporo ważnych uwag poświęcił autor w tym kontekście problematyce stosunków polsko-żydowskich, zauważając kilkakrotnie – z całą świadomością złożonego ich charakteru i historycznych uwarunkowań kształtowania się struktury wzajemnych pretensji – że nic tak wizerunkowi Polski i Polaków w świecie nie szkodzi, jak antysemityzm. Okres PRL i „żelaznej kurtyny” sprzyjał zaś kształtowaniu się negatywnych opinii o Polsce w kontekście drugiej wojny światowej i okupacji niemieckiej, czego autor niejednokrotnie był wówczas świadkiem, tak że obecnie trudno mu być optymistą w zakresie możliwości zmiany silnie utrwalonych sądów. Kilkadziesiąt lat powojennych, najważniejszych dla kształtowania się i upowszechniania w zachodniej Europie i USA obrazu drugiej wojny światowej, zostało dla Polski bezpowrotnie stracone, przede wszystkim ze względu na faktyczne wyłączenie z międzynarodowego dyskursu historycznego przez pozostawanie po drugiej stronie „żelaznej kurtyny”, jak i z powodu braku zainteresowania władz PRL, które w dodatku za pomocą bezwzględnie działającej cenzury utrudniały, a często wręcz uniemożliwiały podnoszenie ważkich spraw okresu wojny i okupacji w krajowej historiografii i publicystyce. Autor wprawdzie, zajmując się dziejami oświeceniowej nauki prawa na ziemiach polskich i europejskich kodyfikacji w tym okresie, mógł uniknąć większych ingerencji cenzury w swój warsztat badawczy. Inaczej już jednak było w wypadku spraw rewolucji francuskiej, szczególnie zaś na gruncie publicystyki prasowej, gdy na łamach „Tygodnika Powszechnego” poruszać próbował (nie bez sukcesów) polskie sprawy lat drugiej wojny. Inna rzecz, że i zbytnia wstrzemięźliwość redakcji krakowskiego tygodnika nie była tu bez znaczenia, a jedną z głównych przyczyn rozluźnienia więzów z jego redakcją, prócz odejścia kilku młodych autorów i przenosin Profesora do Torunia w 1966 r., stało się niewydrukowanie „obszernego artykułu o Legionach Piłsudskiego, w którym atakowałem także wyjątkowego paszkwilanta komunistycznego Stefana Arskiego”⁴ (s. 179). Mimo więc, że zachował ciepłe wspo-

⁴ Obok artykułów prasowych Stefana Arskiego mogło tu chodzić o jego książkę *My pierwsza brygada* (Warszawa 1962) oraz o wydany w 1967 r. z Józefem Chudkiem zbiór dokumentów: *Galicyjska działalność wojskowa Józefa Piłsudskiego 1906–1914. Dokumenty* (Warszawa 1967), będące wówczas elementem komunistycznej akcji propagandowej wymierzonej w osobę Józefa Piłsudskiego i jego środowisko polityczne.

mnienia swych wizyt w redakcji i pozostał stałym czytelnikiem tygodnika, nie bez powodu sformułował wówczas powiedzenie: „Oni są gotowi na męczeństwo za wiarę, ale w miarę możliwości z odroczeniem!” (s. 179). Inna rzecz, że z cenzurą historyczną zetknął się i na gruncie francuskim, gdy guru tamtejszej historiografii marksistowskiej i jednocześnie zajmującej się rewolucją francuską, prof. Albert Soboul, nie opublikował jednego z jego artykułów na łamach „Annales Historiques de la Révolution Française”. Powodem okazała się zdecydowana różnica poglądów na charakter absolutyzmu oświeconego, ważnej roli reform którego w dziejach Europy marksistowski historyk nie przyjmował do wiadomości. Opanowanie zaś w latach sześćdziesiątych w znacznym stopniu historiografii francuskiej przez środowiska marksistowskie, w istocie komunistyczne powodowało, że w trakcie naukowych tam pobytów nie zawsze można było prowadzić swobodne rozmowy, jeśli chciało się w pełni naukowo wykorzystać stypendialne możliwości, a także uniknąć retorsji ze strony SB po powrocie do kraju. Notabene obserwowana wtedy z bliska przez autora zachodnia moda na komunizm i specyficznie pojmowaną lewicowość zaowocowała tu wieloma interesującymi i ważnymi spostrzeżeniami.

Możliwości pracy badawczej i dydaktycznej, jakie dał autorowi Uniwersytet Jagielloński, w szczególności krąg jego Mistrzów, miały w sensie rozwoju naukowego zasadnicze znaczenie. Z kolei perspektywy awansu naukowego zdały się trwale stanąć w miejscu po uzyskaniu habilitacji w 1966 r., co stało się jedną z przyczyn podjęcia decyzji o opuszczeniu Krakowa i przeniesieniu się na Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. O przyjęciu propozycji prof. Zbigniewa Zdrójkowskiego, znanego autorowi z okresu aspirantury u prof. Koranyiego na UW, i w efekcie objęcia kierownictwa Katedry Historii Państwa i Prawa Polskiego na UMK zdecydowały też – jeszcze przed kolokwium habilitacyjnym na UJ – gwarantowany druk rozprawy habilitacyjnej w Towarzystwie Naukowym w Toruniu (podobnie jak wcześniej doktoratu) oraz perspektywa faktycznej samodzielności naukowej od razu po przybyciu do Torunia. Perspektywa otrzymania stanowiska docenta na UJ, nie mówiąc o szansach w przyszłości na objęcie kierownictwa katedry, była bowiem równie odległa jak biegun północny, w pierwszym wypadku z powodu sprzeciwu uczelnianej organizacji PZPR (również SB), w drugim – także z powodów kadrowych: autor był już trzecim czekającym na awans doktorem habilitowanym w Katedrze Powszechnej Historii Państwa i Prawa UJ. Ostatecznie nie bez znaczenia były zachęty ze strony zamieszkałych w Toruniu wileńskich krewnych i znajomych oraz brak widoków na uzyskanie własnego mieszkania w Krakowie. Była to w naukowym życiu Profesora decyzja przełomowa, której potem niejednokrotnie żałował, do czego kilkakrotnie wraca w tych wspomnieniach. Cóż, gdy się w życiu podejmuje tak poważne decyzje,

to z reguły jest coś za coś. Bez wątpienia opuszczenie uniwersyteckiego Krakowa, do którego autor przynależał, po pewnym czasie skutkowało rozluźnieniem dotychczasowych więzów i „odpisaniem” go przez tamto środowisko, w którym tyle lat funkcjonował, co jest chyba rzeczą naturalną, zwłaszcza jeśli ktoś przeniesie się do mniejszego ośrodka akademickiego. Z czasem skutkowało też jednak znacząco mniejszymi możliwościami dalszego rozwijania wypracowanych już międzynarodowych kontaktów naukowych, a także udziału w wymianie naukowej i dyskursie prowadzonym przez historiografię polską z nauką francuską i po pewnym czasie z niemiecką. Kolejną konsekwencją okazało się – w dużej mierze wymuszone okolicznościami – odejście od dotychczasowych szeroko profilowanych badań historyczno-prawnych w zakresie nowożytnej polskiej i europejskiej historii państwa i prawa na rzecz badań regionalnych, związanych z dziejami kultury i oświaty Prus Królewskich, z czasem dopiero rozwiniętych w badania nad dziejami Prus i Niemiec. Było to jednak nie tyle pochodną przenosin z Krakowa do Torunia, ile niespodziewanych kłopotów politycznych autora w 1970 r.

Wiązało się to z odkryciem przez SB w 1970 r. związków ówczesnego doc. S. Salmonowicza z Władysławem Bartoszewskim, kierującym w kraju siatką współpracowników Radia Wolna Europa (RWE). Autor, aresztowany we wrześniu 1970 r. w Warszawie przed odlotem na kongres historyków prawa niemieckiego w Salzburgu i więziony do stycznia 1971 r. w areszcie śledczym MSW na Rakowieckiej, nie przyznał się do zarzutów ani też niczym nie obciążył W. Bartoszewskiego, w czym był wyjątkiem wśród jego aresztowanych współpracowników (Bartoszewski aresztowany nie został). Całą sprawę, która decydująco zaważyła na jego dalszej karierze naukowej, analizuje bardzo obszernie pod kątem swojej sytuacji w trakcie kilkumiesięcznego śledztwa oraz przyczyn dekonspiracji⁵. Te zaś leżały zasadniczo w nieprzestrzeganiu elementarnych czasem zasad konspiracji przez W. Bartoszewskiego, ale i niektórych jego współpracowników, tak jak on byłych żołnierzy AK, więc zdawałoby się, doświadczonych konspiratorów. Z tych głównie powodów SB wiedziała od kilku lat o współpracy W. Bartoszewskiego i niektórych jego ludzi z RWE. To zaś, że „wpadł” zamieszkały z dala od Warszawy doc. S. Salmonowicz, było bezpośrednim skutkiem nieostrożności Bartoszewskiego (nie tylko telefonowania z prywatnego numeru do mieszkania autora). Co gorsza, obciążył następnie winą swoich aresztowanych współpracowników, z których wszyscy poza autorem zeznawali nader obficie. O tym, że został przez W. Bartoszewskiego uznany za współwinnego dekonspiracji, Profesor dowiedział się czas jakiś po opuszczeniu aresztu śledczego na Rakowieckiej. Było to chyba nie

⁵ Por. też: Stanisław SALMONOWICZ, *Moja sprawa karna 1970/1971*, *Dzieje Najnowsze*, 2010, nr 4, s. 115–139.

mniej dojmujące od wiadomości o usunięciu go – do niedawna kierownika Katedry Historii Państwa i Prawa Polskiego i prodziekana Wydziału Prawa i Administracji – z UMK. Skutkiem nieostrożności W. Bartoszewskiego było też załamanie kariery naukowej starszego brata Profesora, Jerzego, usuniętego z Politechniki Gdańskiej. W tej sytuacji bardzo ważna była możliwość rozmowy z wujem płk. Ludwikiem Muzyczką w Krakowie i płk. Józefem Rybickim w Warszawie w celu wyjaśnienia im istoty sprawy. Tym więcej, że rzecz całą komplikowało to, że W. Bartoszewski, nie będąc aresztowanym, godził się na odbywanie nieoficjalnych rozmów z SB. Zapewne w swoim mniemaniu wyszedł z nich bez szwanku, także dzięki swojej ugruntowanej już pozycji, czego nie da się powiedzieć o jego aresztowanych współpracownikach⁶. Trudno tu jednak nie dotknąć przykrego czasem aspektu ówczesnych relacji między „salonami” opozycyjnymi w stolicy i nielicznymi opozycjonistami na prowincji. W obliczu problemów okazywało się najwyraźniej, że człowiek z odległego Torunia był po prostu nieistotny. Nie było to też w następnych latach bez wpływu na ostrożność w zawieraniu kontaktów, zarówno w kraju, jak i zagranicą. O słuszności tej postawy nieraz przekonał się autor w latach 1970–1980. Tym więcej, że – jak wynika z zasobów IPN – do końca istnienia PRL, szczególnie w dekadzie lat siedemdziesiątych, poddany był przez SB ścisłej inwigilacji (podśłuch, perlustracja korespondencji, a przez kilka lat po opuszczeniu aresztu także ciągła obserwacja): „Dziś chyba nikt nie zdaje sobie sprawy, co to oznaczało przed rokiem 1980 występować *coram publico* jako dysydent w małym mieście. To nie był komfort Stefana Kisielewskiego czy

⁶ „Jak wyglądały rozmowy nieoficjalne Władysława Bartoszewskiego z SB – nie wiem do dzisiaj, nie udzielał on nigdy w tej mierze konkretnych informacji, a jedynie podkreślał swój spryt i swoją niezłomność. Dlaczego jednak przez lata miał pretensje do całego swego otoczenia, a nie do siebie za brak czujności – nigdy nie wyjaśnił. Trudno, bym nie miał o to do niego pretensji! Pozostał w glorii męczennika, a innym pozostawił wyłącznie kłopoty...” (s. 309). Autor, który na Rakowieckiej z miejsca odrzucił propozycje tego rodzaju spotkań ze strony SB, puentował: „Nie da się zaprzeczyć, iż Bartoszewski, godząc się na owe nieoficjalne rozmowy, nawet jeśli w żadnej sprawie nie posunął się za daleko, ogromnie jednak ułatwił działania dywersyjne SB. Kiedy płk Józef Rybicki, znany z twardego podejścia do organów SB, miał mu to za złe i wyciągał niekiedy wnioski idące zbyt daleko, Bartoszewski reagował na to nie próbami wyjaśnienia całej sprawy, lecz atakami na Rybickiego, a zwłaszcza na mnie, Rybicki bowiem opierał się w swych zarzutach m.in. na rozmowie ze mną po moim wyjściu z więzienia. Do Bartoszewskiego mam pretensje głównie o to, iż nigdy nie usiłował spraw tych wyjaśnić z nami dwoma, że miast przyznać, iż był lekkomyślny, wołał atakować tych, którzy mieli słuszne podstawy, by krytykować jego poczynania. Obawiał się trochę pozycji i autorytetu płk. Rybickiego i wołał mnie bezzasadnie ganić, ale któż w «salonach warszawskich» ujmowałby się za «jakimś docentem», jak się raczył o mnie parokrotnie wyrazić, ewidentnie mijając się z prawdą co do naszych wieloletnich stosunków. Sprawa ta kosztowała mnie wiele nerwów, a także nieuzasadnionych kłopotów, bynajmniej nie od strony władz PRL” (s. 310). Kłopoty ze strony władz PRL istotnie stanowiły odprężny rozdział.

Tadeusza Konwickiego w Warszawie. W Toruniu, chyba aż po koniec lat siedemdziesiątych, byłem jedyną osobą uznaną za wroga ludu i pilnie strzeżoną przez SB” (s. 315). Wpłynęło to na pewien czas na ograniczenie kontaktów towarzyskich w Toruniu, a opozycyjnych w Krakowie i Warszawie, gdzie autor czuć się mógł swobodniej.

Mimo to z biegiem lat siedemdziesiątych rzeczywistość zaczynała się zmieniać. Wzmiankowany Stefan Kisielewski w prowadzonych na bieżąco *Dziennikach* odnotował następujące uwagi o reakcjach audytorium (kto wie, czy nie z udziałem autora?) w trakcie swego odczytu w Toruniu 24 IV 1972 r.: „Pobyty w Toruniu szalenie interesujący i miły – choć męczący. Dwa odczyty w Klubie Inteligencji Katolickiej, publiczność świetna, sporo starych ludzi z kresowym akcentem, ale także znakomita młodzież, zbuntowana wreszcie przeciw komunizmowi, a nie przeciw bzdurom, jednocześnie mądra i z jakąś perspektywą czasów. [...] młodzież gorzka, ale zarazem realistyczna, znająca miarę rzeczy, przy czym czytani również w literaturze emigracyjnej (!!), w ogóle spragniona czegoś nowego, no i zbrzydzone komunistyczną drętą mową do samego dna. Dyskusje były śmiałe, może aż za śmiałe, prezes klubu p. [Janusz] Bieniak ratował sytuację swoistą «katolicką mową». [...] Ciekawe to wszystko i odświeżające! [...] Ciekawe też, czy ten mój pobyt będzie miał jakieś dwuznaczne (a raczej jednoznaczne) echa, bo mówiłem rzeczy śmiałe, a publiczność dogadywała jeszcze śmielsze (*W prywiślińskim kraju dumat nie nada* – powiedział jeden z dyskutantów!)”⁷. Z pewnością autor takiego optymizmu wówczas nie podzielał, jednak przedstawił jakże barwny obraz ówczesnych toruńskich „salonów” (czy raczej „minisalonów”, biorąc pod uwagę niewielki ich metraż), w których toczyło się osobne od otaczającej rzeczywistości życie towarzyskie i intelektualne, skupiając daleką od systemu część intelektualnej elity uniwersytetu. Ten mikroświat, w znacznej mierze o wileńskim rodowodzie, z pewnością ułatwiał autorowi przez wiele lat funkcjonowanie w mieście, którego – w przeciwieństwie do Krakowa – nie potrafił darzyć sentymentem⁸. Był też oazą pozwalającą – wolno sądzić – odetchnąć od różnych aspektów codzienności uniwersyteckiej, innej od tej pozostawionej w Krakowie. Wydział Prawa i Administracji UMK, zlikwidowany przez władze w początku lat pięćdziesiątych, wciąż był wtedy w trakcie odbudowy. Z jednej strony było to

⁷ Stefan KISIELEWSKI, *Dzienniki*, Warszawa 1996, s. 652.

⁸ Z perspektywy lat zauważył: „Tak czy owak, każda wizyta w Krakowie miała dla mnie melancholijny posmak, także i dlatego, że Toruń nigdy w istocie nie zasłużył z mojej strony na przywiązanie: przez ponad czterdzieści lat zrobiłem dla tego miasta wiele, ono jednak zawsze było mi obce i jakby niezupełnie przyjazne. Pewne wyjątki, zwłaszcza na Wydziale Prawa i Administracji UMK, generalnie nie zmieniały sytuacji: z wiekiem, zwłaszcza kiedy traciłem dawne grono wileńskie, czułem się nieraz jak *homo novus*, choć kaprysem historii nigdzie nie mieszkałem tak długo jak właśnie w Toruniu” (s. 405).

źródłem szans dla naukowców pozyskanych, jak autor, z innych ośrodków. Z drugiej zaś – odtwarzanie właściwie od podstaw reaktywowanego w 1958 r. wydziału dało władzom możliwość wpływu na dobór kadry, który – jak wynika z wnikliwej charakterystyki grona profesorskiego i niektórych niższych rangą pracowników – nie zawsze był wtedy właściwy pod względem naukowym, a czasem i pod innymi względami. Działaniom niektórych takich osób, także w obrębie własnej katedry, poświęcił autor niemało miejsca. Tym bardziej że były one wymierzone i w jego osobę, a także w będącego dlań oparciem prof. Zbigniewa Zdrójkowskiego. Dokonywało się to nie tylko za pośrednictwem uczelnianej organizacji PZPR, lecz także systematycznych donosów do SB. Trudno w tym wypadku nie przywołać ponownie kwestii obcości kulturowej w stosunku do gorliwych zwolenników reżimu, przy okazji załatwiających w taki sposób swoje własne sprawy.

Aresztowanie i sprawa karna 1970 r. spowodowały też zatrzymanie na pewien czas kariery naukowej wskutek usunięcia z UMK i objęcia zakazem publikacji. Do tego doszedł, nie tylko w Toruniu, może nie powszechny, ale odczuwalny, środowiskowy ostracyzm, będący mieszaniną niechęci, konformizmu, ale i zwykłego lęku niektórych przed kontaktem z osobą oskarżoną o związki z wiadomą rozgłośnią, nawet jeśli autor przepisowo nadal do niczego się nie przyznawał. Tak że okrzyk spotkanego przypadkiem w Krakowie prof. Karola Buczka, skądinąd więźnia epoki stalinowskiej: „Witam drogiego kryminalistę!” (s. 312), był postawą należącą raczej do wyjątków. Po trwających blisko rok staraniach autor znalazł zatrudnienie w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk, co odbyło się dzięki staraniom prof. Gerarda Labudy i osobistej decyzji dyrektora IH PAN, prof. Czesława Madajczyka. Pominięcie w tej kwestii władz PAN skutkowało wprawdzie możliwością zatrudnienia jedynie na etacie adiunkta, o etat docenta władze Instytutu zdecydowały się wystąpić dopiero w roku 1975. Także zatrudnienie autora wprawdzie w warszawskim Zakładzie Dziejów Oświecenia, potem w Zakładzie Historii Pomorza prof. G. Labudy w Poznaniu i z kolei dopiero w jego kierowanej przez prof. Mariana Biskupa pracowni toruńskiej, spowodowane było obawą przed zainteresowaniem ze strony SB, która wcześniej storpedowała próby zatrudnienia go na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, a z kolei na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, podejmowane za pośrednictwem Stanisława Stomy. Z czasem Zakład przeniesiony został w całości do Torunia, a Profesor w 1992 r. objął jego kierownictwo (już jako Zakładu Historii Pomorza i Krajów Bałtyckich IH PAN), sprawując je do czasu przejścia na emeryturę w 2002 r. U początków pracy – a długie lata także azyłu! – w Instytucie Historii PAN sfinalizował autor prace nad monografią toruńskiego Gimnazjum Akademickiego, rozpoczęte z przenosinami do Torunia w 1966 r., a stanowiące uzupeł-

nienie i kontynuację przedwojennych badań Stanisława Tynca⁹. Stały się one następnie punktem wyjścia do dalszych badań nad dziejami kultury i oświaty Prus Królewskich w XVI–XVIII w., których wyniki znalazły wyraz w wielu publikacjach cząstkowych i kilku zbiorach studiów i monografiach, a w latach dziewięćdziesiątych – w kolejnych częściach tomu II *Historii Torunia*. Rozwijane paralelnie badania nad dziejami państwa, prawa i społeczeństwa Prus Zachodnich na użytek tomu III i IV *Historii Pomorza* zaowocowały zainteresowaniem dziejami państwowości pruskiej i jej społeczeństwa w ogóle. W polskiej historiografii szczególne miejsce zajmuje biografia Fryderyka II (od 1981 r. ogółem cztery wydania), stanowiąca w ocenie autora jego jedyny sukces finansowy, oraz synteza *Prusy. Dzieje państwa i społeczeństwa* (1987, ponowne wydanie 1998, 2004). Obok kwerendy w bibliotekach i archiwach gdańskich i toruńskich były też one rezultatem badań w archiwach i bibliotekach niemieckich, początkowo jedynie w NRD, prowadzonych w drugiej połowie lat sześćdziesiątych, a następnie, w związku z kłopotami politycznymi, od połowy kolejnej dekady. Z kolei pierwszy wyjazd do RFN możliwy był dopiero jesienią 1980 r. (na Rechtshistorikertag w Augsburgu), w związku z poluzowaniem polityki paszportowej władz w następstwie Sierpnia 1980 r. Podróże naukowe Profesora do RFN w ciągu lat osiemdziesiątych i po roku 1989 stały się źródłem wielu interesujących spostrzeżeń na temat niemieckiej nauki historycznej i historyczno-prawnej (jak i w odniesieniu do wcześniejszych wizyt w NRD) oraz polsko-niemieckich stosunków naukowych, także w obszarze recepcji na gruncie nauki niemieckiej, ustaleń i poglądów historiografii polskiej w odniesieniu do dziejów relacji polsko-niemieckich, ale i do istotnych aspektów historii Niemiec¹⁰. Tym więcej, że sam był autorem wielu ważnych prac z zakresu dziejów społeczeństwa i kultury tych obszarów, które – jak Prusy Królewskie i Książęce – były terenem współlistnienia obu narodów i kultur, a przede wszystkim autorem obu wspomnianych opracowań o charakterze fundamentalnym dla nowożytnej historii Niemiec: biografii Fryderyka II i syntezy dziejów Prus.

Recepcja obu tych opracowań w historiografii niemieckiej była w gruncie rzeczy niewielka, choć synteza *Prusy. Dzieje państwa i społeczeństwa* doczekała się niemieckiego wydania w połowie lat dziewięćdziesiątych (*Preussen. Geschichte von Staat und Gesellschaft*, Herne 1995). Nie było to jedynie kwestią bariery językowej, skoro starania o wydanie drukiem w Niemczech w podobnym mniej więcej okresie również biografii Fryderyka II się nie powiodły. Czy

⁹ Stanisław SALMONOWICZ, *Toruńskie Gimnazjum Akademickie w latach 1681–1817. Studium z dziejów nauki i oświaty*, Poznań 1973; por. Stanisław TYNC, *Dzieje gimnazjum toruńskiego (1568–1772)*, t. 1: *Wiek XVI*, Toruń 1928; t. 2, Toruń 1949.

¹⁰ Por. też: Stanisław SALMONOWICZ, *Między NRD i RFN. Ze wspomnień historyka*, *Zapiski Historyczne*, t. 78: 2013, z. 2, s. 117–152.

zdecydowała zasada *polonica non leguntur*, jak sądzi autor, tym bardziej że i synteza dziejów Prus w języku niemieckim została opublikowana w niewielkim wydawnictwie i w małym nakładzie? W pewnym sensie tak. Konserwatywna wizja dziejów Prus, na swój sposób konserwowana w drugiej połowie ubiegłego wieku przez kolejne „fale pruskie” (*Preussen-Welle*), jest w niemieckiej historiografii silnie utrwalona, co szczególnie dotyczy postaci Fryderyka II. Stąd też całościowy, rzeczowy i obiektywny wykład na temat tego akurat władcy (1981) oraz dziejów pruskiego państwa i społeczeństwa (1987) nie mógł wtedy za Odrą i Łabą (osobno w NRD i RFN) znaleźć oczekiwanego zainteresowania w środowiskach kompetentnych badaczy niemieckich. Gdyby jednak obie te książki wyszły wówczas spod pióra uznanego badacza francuskiego, brytyjskiego czy amerykańskiego, zostałyby nie tylko zauważone, lecz w obrębie historiografii RFN odbyłaby się nad nimi dyskusja. *Polonica non leguntur* oznacza w gruncie rzeczy, i to od kilku stuleci, pozostawanie Polski poza ścisłą wspólnotą europejską, tak w wymiarze historycznym, jak i kulturowym, do czego walenie przyczynił się długi okres powolnego upadku, a następnie braku własnej państwowości, gdy tworzyły się historiografie narodowe, z których pruska i rosyjska zbudowały niekorzystny obraz Polski i jej dziejów. To dlatego między innymi – jak zauważa autor – w przedmiocie „warsztatowej skrupulatności i dokładnej znajomości stanowiska drugiej strony [...] polscy historycy rzadko błędzą” (s. 385), czego często nie da się powiedzieć o historiografii francuskiej, angielskiej czy niemieckiej, gdy wypowiadają się one o sprawach związanych z Polską i jej historią, naturalnie w sposób syntetyczny, nie zaś monograficzny, tu bowiem ostatnia z nich, szczególnie poczynając od lat dziewięćdziesiątych, ma pewne osiągnięcia, nie tylko ze względów sąsiedzkich. Czy jednak istotnie – jak sądzi Profesor – „problem wynika nie stąd – jak głosi stare powiedzenie wrocławskie – iż *polonica non leguntur*, co raczej ze stałego (świadomego bądź nieświadomianego) lekceważenia polskiej tematyki jako takiej. Przyczyną nie są więc wyolbrzymiane z reguły trudności natury językowej czy technicznej” (s. 446), lecz „permanentny brak zainteresowania krajami, które nie są istotne z punktu widzenia globalnego. Takim krajem Polska nigdy się nie stanie” (s. 431)? Z całą pewnością problem wynika również stąd. Dlatego między innymi Rosja z tak odrębną od europejskiej historią i kulturą była, jest i będzie w centrum zainteresowań, w przeciwieństwie jednak do krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Tym niemniej, jeśli w historiografii zachodniej zainteresowanie i zrozumienie dla spraw czeskich jest większe niż dla polskich, to prawdopodobnie w znacznej mierze ze względu na nasze odmienne od zachodniej części kontynentu doświadczenie historyczne i kulturowe ostatnich kilku stuleci, trudno przekładalne na obce języki, jeśli opisywane jest z polskiej perspektywy. Także dlatego wydawcę

i czytelnika znajdują tam te prace poświęcone konkretnym aspektom dziejów Polski, które napisane zostaną przez autorów z tamtego kręgu kulturowego i językowego. Sukcesy wydawnicze historyków polskich nieprzypadkowo dotyczą tam tematyki najczęściej wykraczającej znacząco poza dzieje naszego kraju. Odpowiedź na pytanie: dlaczego tak jest i dlaczego są one stosunkowo nieliczne, to temat dla szeroko zakrojonych (i interdyscyplinarnych) badań, podobnie jak kwestia *polonica non leguntur*. Badań bardzo ważnych i wykraczających swym znaczeniem poza ewentualną międzynarodową pomyślność polskiej historiografii. Z kolei na względny sukces wydanych na rynku anglojęzycznym prac z ostatnich lat kilkunastu, dotyczących lokalnych aspektów problematyki zagłady Żydów na ziemiach polskich w latach okupacji niemieckiej pracowało także to, co Profesor, świadom źródeł, charakteru i faktycznej skali polskich przewin, w kilku swoich ważnych publikacjach nazwał „długim żywotem stereotypów”.

Naturalnie swoją rolę odegrała również odrębność historiografii narodowych i właściwych im punktów widzenia, jak też wspomniane pozostawanie historiografii polskiej w okresie PRL i w warunkach funkcjonowania „żelaznej kurtyny” poza zasadniczym nurtem europejskiego czy szerzej: zachodniego dyskursu historycznego. Liczne na miarę możliwości pobytu stypendialne polskich historyków w latach siedemdziesiątych, zwłaszcza zaś osiemdziesiątych – w dużej mierze właśnie w RFN – niewiele tu mogły zmienić, choć ówczesne polsko-niemieckie kontakty naukowe przygotowały korzystny grunt pod bliską współpracę rozpoczętą niebawem po upadku PRL. Odnosiło się to także do prac komisji podręcznikowej PRL–RFN, do której autor, jako historyk z Torunia, w dodatku w efekcie swojej sprawy karnej z 1970 r. źle widziany przez władze ministerialne (ale i niewystarczająco „ustosunkowany” w stołecznych gremiach naukowych), nie został powołany, a jedynie od 1981 r. uczestniczył okresowo w charakterze eksperta. Nader pozytywnie oceniając po latach tę inicjatywę od strony poziomu i efektów naukowej dysputy oraz zawiązanych środowiskowych kontaktów, pozostał sceptyczny co do faktycznego wpływu ustaleń tej komisji na zmiany w treści podręczników szkolnych w obu państwach. Wydaje się więc, że komisja ta w okresie PRL odegrała istotną rolę głównie jako ważny i quasi-oficjalny kanał komunikacji i dyskusji między obu historiografiami. Po upadku PRL dyskusja ta rozwinęła się i zintensyfikowała, pojawiły się też możliwości druku prac historyków polskich w RFN i niemieckich w Polsce. Cezura 1989 r. była przecież decydująca dla opublikowania syntezy dziejów Prus w Niemczech, nawet jeśli w mało znaczącym wydawnictwie i w niewielkim nakładzie. Inna rzecz, że o wiele chętniej do druku zostanie tam przyjęty artykuł Profesora o protestanckim Toruńskim Gimnazjum Akademickim w XVI–XVIII w. niż o tzw. tumulcie toruńskim z 1724 r.,

podjmujący po raz któryś z rzędu próbę obalenia utartych i krzywdzących stereotypów. Podzielając wiele opinii autora na temat ograniczeń polsko-niemieckiego dialogu historycznego w okresie III RP, jestem skłonny uważać, że recepcja osiągnięć, a w pewnej mierze i poglądów polskiej historiografii w obrębie historiografii i publicystyki historycznej w RFN była i jest, ogólnie rzecz biorąc, na miarę istniejących możliwości, wyznaczanych jednak w dużym, a bodaj i decydującym stopniu, skalą faktycznego zainteresowania po drugiej stronie Odry. By jednak nie było nazbyt gorzko, przywołam fakt, o którym Profesor wspomina jako o czymś rzadkim (s. 403), a dla mnie pozostaje przykładem recepcji jego prac w Niemczech także poza kręgami naukowymi. Chodzi mianowicie o udzielony przezeń w trakcie długiej rozmowy telefonicznej i opublikowany *in extenso* wywiad dla wielkoformatowego berlińskiego tygodnika „Junge Freiheit” z 19 I 2001 r., zatytułowany *Preussen ist nicht Hitler gleich*, w podtytule którego informowano czytelników, że jest to „Interview mit polnischem Preussenexperte”. Zatem bywają miłe chwile. I zaskakujące.

Dla porządku rzeczy trzeba jednak zauważyć, że problemy z recepcją własnych badań miał autor nie tylko na gruncie międzynarodowym, co w okresie PRL w sensie publikacji zwartej było w zasadzie mało realne (szczególnie szkoda tu habilitacji z 1966 r. o kodyfikacjach prawnych w Europie w epoce oświeconego absolutyzmu, której druk wówczas w języku światowym byłby wydarzeniem istotnym w wymiarze historiografii europejskiej), lecz czasem i krajowym, co mogło być po części funkcją podejmowanej tematyki (szczególniej chyba regionalnej), ale i niechcianym i nieoczekiwanym skutkiem przenosin z Krakowa do Torunia po uzyskaniu habilitacji. Zapewne i wspomnianych kłopotów politycznych wskutek aresztowania i sprawy karnej, które w dekadzie lat siedemdziesiątych ograniczyły aktywną obecność w międzynarodowym i polskim życiu naukowym, a także znacząco opóźniły przyznanie przez władze – mimo ogromnego dorobku naukowego i ponawianych starań toruńskiego zwłaszcza środowiska historycznego – tytułu profesora nadzwyczajnego (1983). Profesor należy do grona tych badaczy, którzy mają znaczący udział w dorobku historiografii polskiej epoki PRL i III RP w odniesieniu do badań nad historią ziem północnych i zachodnich Polski, z których dzieje Pomorza Nadwiślańskiego są bodaj najbardziej kompleksowo opracowane na tle pozostałych historycznych dzielnic, nawet w stosunku do sąsiedniej Wielkopolski. Konstatując ów zadowalający stan rzeczy, trzeba zaznaczyć, że zasługi niektórych czołowych badaczy należących w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych do kręgów decyzyjnych w polskiej nauce historycznej i mających wpływ na wyznaczanie kierunków badań, jak i – na przestrzeni dziesięcioleci – niemałego grona historyków warszawskich są tu niepodważalne, niezależnie od zasadniczej roli miejscowych ośrodków naukowych. Tym niemniej odrębność

dziejów ziem zachodnich Polski w jej historii, szczególnie od czasów rozbiorów, nie pozostawała i nie pozostaje bez wpływu w Krakowie czy Warszawie na stopień recepcji poświęconych im badań. Czasem bywa to dojmujące, jak w wypadku zapoznania tragicznych doświadczeń ziem wcielonych do Rzeszy w latach 1939–1945, z dominacją w ogólnopolskiej narracji historycznej, perspektywy ziem Generalnego Gubernatorstwa. Autor zwraca na to szczególną uwagę także ze względu na niewielką na gruncie warszawskim recepcję wieloletniego dorobku naukowego i wydawniczego Fundacji „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej” w Toruniu, której w 1990 r. był współzałożycielem z prof. Elżbietą Zawacką i prof. Andrzejem Tomczakiem. Zresztą toruńskie środowisko skupione wokół prof. E. Zawackiej miało decydujący udział w wypracowaniu pierwotnej koncepcji Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej, zarejestrowanego jesienią 1989 r. w stolicy i przekształconego następnie po połączeniu ze Związkiem Żołnierzy AK w Krakowie, w Światowy Związek Żołnierzy AK. O tej roli środowiska toruńskiego, jak zauważył Profesor, szybko w Warszawie zapomniano. Wydaje się, że poza względami o charakterze środowiskowym, zdecydowała odległość od stolicy, tak jak w wypadku dalekiego od oczekiwań odbioru dynamicznej działalności Fundacji „Archiwum Pomorskie AK”. Podobnie w odniesieniu do zainicjowanych przez autora po 1989 r. badań nad Polskim Państwem Podziemnym, problemami społecznymi okresu okupacji hitlerowskiej czy powojennymi postawami inteligencji polskiej, szczególnie w okresie stalinizmu. Natomiast jeszcze w okresie PRL nie pozostało to bez wpływu na ograniczoną recepcję opublikowanej w 1981 r. w podziemnym wydawnictwie „Krağ” (i już oficjalnie w 1990 r. w toruńskiej oficynie wydawniczej „Torcon”) ważnej książki o powstaniu warszawskim, będącej pierwszą w polskiej historiografii próbą ujęcia bez ingerencji cenzury całokształtu zagadnień natury politycznej (w tym problemów genezy powstania i decyzji o podjęciu walki o Warszawę)¹¹. Autor, powracając do tej sprawy we wspomnieniach, pisze też wyraźnie, dlaczego za takową próbę nie może uznać wydanej wcześniej w Londynie tendencyjnej w interpretacji wielu faktów książki Jana Ciechanowskiego¹².

Okres lat siedemdziesiątych po zatrudnieniu w 1972 r. w Instytucie Historii PAN, nazwany przez autora „małą stabilizacją” przez wzgląd na skupienie się w tym czasie zasadniczo na sprawach naukowych (także z tytułu świadomości bycia nieustannie obserwowanym), zbudował jego pozycję jako jednego z czołowych badaczy dziejów kultury, społeczeństwa i prawa na Pomorzu Gdańskim w epoce nowożytniej, a z kolei znawcy dziejów Prus. Równoległe z działania-

¹¹ Antoni NOWOSIELSKI [Stanisław SALMONOWICZ], *Powstanie Warszawskie. Próba uporządkowania problemów genezy i oceny ogólnej*, Warszawa 1981.

¹² Jan Mieczysław CIECHANOWSKI, *Powstanie Warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*, Londyn 1971.

mi toruńskiego środowiska historycznego mającego na celu przyznanie autorowi – „z pozanaukowych przyczyn pozbawionemu możliwości zasłużonego awansu” – tytułu profesora nadzwyczajnego podjęto jesienią 1980 r. starania w celu przywrócenia go do pracy na Wydziale Prawa i Administracji UMK i uchylenia bezprawnej decyzji z lutego 1971 r. o usunięciu go z uniwersytetu. Efektem tego było utworzenie na tym wydziale – *ad personam* w gruncie rzeczy – Zakładu (później Katedry) Historii Prawa Niemieckiego w Polsce, jedynej takiej jednostki naukowej w skali kraju, która od 1982 r. pod kierownictwem Profesora położyła znaczące zasługi w badaniach nad rolą i recepcją prawa niemieckiego w Polsce, poczynając od średniowiecza. Osobiście jestem zdania, że – niezależnie od współtworzonego w istotnym stopniu przez Profesora dorobku naukowego Zakładu Historii Pomorza i Krajów Bałtyckich IH PAN – powstanie i rozwinięcie działalności przez Katedrę Historii Prawa Niemieckiego w Polsce, mimo że było w pewnym sensie spóźnionym pokłosiem politycznych problemów autora z początku lat siedemdziesiątych, warte było jego przenosin w 1966 r. z Krakowa do Torunia. Profesor zresztą w pewnym momencie nie bez powodu głosi „chwałę naukowej prowincji” (s. 409). Inna rzecz, że dla autora, o czym kilkakrotnie napomyka, upadek PRL (a z nim profesura zwyczajna w 1990 r.) nastąpił zbyt późno, by w pełni rozwinąć możliwości, jakie dawała wolność badań i podróżowania. Przyjęcie w 1992 r. w uznaniu zasług położonych dla historii Pomorza i Prus w poczet członków-korespondentów, a w 1995 r. członków czynnych Polskiej Akademii Umiejętności przyniosło odnowienie związków z Krakowem, choć porównanie kryteriów doboru członków do PAN i PAU pozostaje w oczach autora jednym z dowodów na ciągłość w III RP podziałów środowiskowych (i towarzyskich!) z okresu PRL. Próby wpływania za pośrednictwem tego szacownego gremium na ważne aspekty polskiej naukowej rzeczywistości, podejmowane przez Profesora z pozycji akademickiego Torunia, nie zakończyły się jednak powodzeniem. Nie doczekał się bowiem – mimo początkowych pozytywnych sygnałów – odpowiedzi na swe dwa obszerne memoriały do władz PAU, w których apelował o sporządzenie czytelnych zasad lustracji środowisk naukowych w związku ze spodziewanym otwarciem dostępu do zasobów archiwalnych IPN oraz o wpłynięcie na gremia decyzyjne w nauce polskiej w kierunku cofnięcia w odniesieniu do nauk humanistycznych punktowego systemu oceny działalności naukowej jako szkodliwego i zupełnie do ich specyfiki nieprzystającego, w przeciwieństwie do nauk ścisłych i eksperymentalnych.

Przełom roku 1989 dał w sensie publicystycznym pełne możliwości realizacji szerokiej palety zainteresowań naukowych rozwiniętych w ciągu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Aktualne pozostały natomiast dawne problemy natury finansowej, czyniące iluzorycznymi liczne oferty udziału

w konferencjach międzynarodowych, a formalnością przynależność do międzynarodowych gremiów naukowych, co stało się szczególnie wyraziste po przejściu na emeryturę w 2002 r. Stąd jakże gorzka refleksja: „Póki profesor polski nie jest w stanie z własnej kieszeni pokrywać kosztów podróży naukowych, sprawa kontaktów zagranicznych zawsze pozostaje problemem takiego czy innego uprzywilejowania, niekoniecznie uzasadnionego merytorycznie” (s. 384). Profesor pozostał atoli przy wielu takich kontaktach, jak i przy stałym od kilkudziesięciu lat zainteresowaniu międzynarodowym poziomem badań prawno-historycznych (w swoim czasie jako stały recenzent naukowych nowości w „Kwartalniku Historycznym” i „Czasopiśmie Prawno-Historycznym”, a od lat trzydziestu kilku na łamach „Revue Historique de Droit Français et Étranger”), nawet jeśli zmiany generacyjne i idące za tym zawężenie zainteresowań badawczych członków towarzystwa spowodowało w 2002 r. rezygnację z członkostwa w prestiżowym dotąd paryskim Société d’Histoire du Droit.

Autor, czynny przez lat z górą sześćdziesiąt na wydziałach prawa trzech z czołowych polskich ośrodków uniwersyteckich (i przez 30 lat w Instytucie Historii PAN) oraz na miarę nazbyt skromnych (bo w PRL ograniczanych przez władze będące dysponentem paszportów i funduszy, a w III RP – przez brak funduszy) możliwości na gruncie międzynarodowym, formułuje na wielu kartach swych wspomnień uwagi i spostrzeżenia składające się na kanon, który winien obowiązywać badacza, jeśli w nauce rzeczywiście chce on dokonać czegoś istotnego poza uzyskaniem kolejnych stopni naukowych. Profesor staje tu na pozycjach właściwych tradycyjnej historiografii, opartej na rzetelnej wiedzy, wszechstronnym odczytaniu wykraczającym poza własną dyscyplinę i poza naukę w sensie ścisłym, a także na głębokiej znajomości bibliografii w wymiarze również wykraczającym poza własną, jakże często dziś wąską specjalizację naukową. Funkcjonując na pograniczu dwóch dyscyplin (historii i historii prawa), nie bez powodu oczekuje od młodych adeptów nauki historycznej szerokich zainteresowań badawczych, dających możliwość spojrzenia porównawczego. Ma jednocześnie świadomość, że w historiografii doświadczenie i wiedza przychodzą z wiekiem, co nie jest warunkiem *sine qua non* w naukach ścisłych czy eksperymentalnych, w których sukces naukowy osiąga się nierzadko w młodym wieku. Stąd niepokój autora budzą zarówno „różne teorie postmodernistyczne”, w miejsce erudycji kształtowanej przez lata badań oferujące „niekontrolowany subiektywizm” (s. 462), jak i to, że „od lat w młodym pokoleniu przeważają autorzy-rzemieślnicy”, dla których praca naukowa nie stanowi „intelektualnej przygody”, lecz „tor przeszkód” (s. 410). Bez wątplenia służy też temu, co Profesor od lat podkreśla, brak polityki recenzyjnej i niski poziom krytyki naukowej, zresztą nie tylko w Polsce. Wydaje się to efektem zmian strukturalnych i pokoleniowych w nauce historycznej,

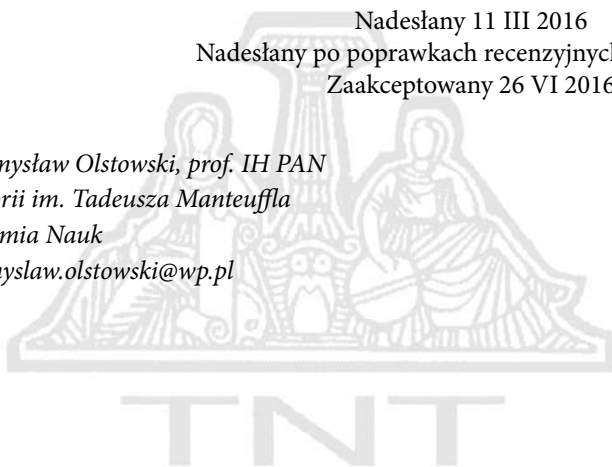
szczególnie w okresie minionego ćwierćwiecza, w trakcie którego, wychodząc naprzeciw rozwojowi szkolnictwa wyższego, szerzej otwarto możliwości podejmowania kariery naukowej, ale też stworzono splot uwarunkowań sprzyjających ukształtowaniu się sytuacji, w której uprawianie nauki zeszło w świecie akademickim na plan dalszy. Doświadczenia ostatnich lat kilkunastu, zmieniające uniwersytet w przedsiębiorstwo i powodujące rosnącą atomizację środowiska naukowego, tylko ten stan rzeczy pogłębiają, a miejsce dotychczasowych badań naukowych zajmują „projekty”. Dlatego również tak ważny jest głos mówiący o tym, czym jeszcze niedawno, mimo wielu, jak w PRL, niesprzyjających okoliczności był uniwersytet, i czym było uprawianie nauki, w dodatku przez badaczy wyposażonych w szerokie i różnorodne kompetencje intelektualne.

Nadesłany 11 III 2016

Nadesłany po poprawkach recenzyjnych 25 IV 2016

Zaakceptowany 26 VI 2016

*Dr hab. Przemysław Olstowski, prof. IH PAN
Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla
Polska Akademia Nauk
e-mail: przemyslaw.olstowski@wp.pl*



DIE KARRIERE EINES WISSENSCHAFTLERS IN VOLKSREPUBLIK POLEN
UND DER DRITTEN REPUBLIK. EIN BEITRAG ZUR GESCHICHTE
DER WISSENSCHAFT UND DER WISSENSCHAFTLER IN POLEN
IN DER ZWEITEN HÄLFTE DES 20. JAHRHUNDERTS

Zusammenfassung

Schlüsselwörter: Wissenschaft und Wissenschaftler in Polen in der zweiten Hälfte des 20. Jahrhunderts, Geschichtswissenschaft und Historische Rechtswissenschaft, Haltungen von Wissenschaftlern in der Zeit der Volksrepublik Polen

Die vor zwei Jahren veröffentlichten Memoiren von Professor Stanisław Salmonowicz „Das Leben entflieht wie ein Esel...” sind ein Resümee seines eigenen Lebens und zugleich eine wissenschaftliche Autobiografie, die ausführliche rückblickende Bemerkungen zur Wissenschaft und zu Kreisen von Wissenschaftlern in Polen und Europa in der zweiten Hälfte des letzten Jahrhunderts enthält. Das betrifft besonders die Geschichtswissenschaft und die historische Rechtswissenschaft. Vor dem Hintergrund anderer wertvoller Memoiren von Menschen der Wissenschaft aus der Zeit der Volksrepublik zeichnen sie sich vor allem durch die gründliche Beschreibung und Analyse der Haltung und Errungenschaften von Personen und Milieus der Wissenschaft in dieser Zeit aus, außerdem auch dadurch, dass sie als eines der wenigen Zeugnisse dieser Art aus den Erfahrungen der damals in der polnischen Wissenschaft nicht großen Gruppen erwachsen sind, die, wie der Autor das ausdrückt, „mit dem Totalitarismus nicht paktierten”. Die jahrzehntelange wissenschaftliche und didaktische Arbeit des Autors an mehreren führenden polnischen Universitäten und auch auf internationaler Ebene – wenn auch Letzteres über lange Zeit unter großen Schwierigkeiten vonseiten der Behörden der Volksrepublik –, bringt es mit sich, dass diese Memoiren ein einmaliges Wissen zur Geschichte der Wissenschaft in Polen vermitteln, vor allem in der Zeit der Volksrepublik, aber in gewissem Maß auch in der Dritten Republik. Dies ist umso bedeutender, als die Forschungen zur Geschichte der Wissenschaften und der Kreise von Wissenschaftlern in der Zeit der Volksrepublik auch ein Vierteljahrhundert nach dem Ende der kommunistischen Herrschaft in Polen immer noch im Anfangsstadium sind. Darum bleiben Zeugnisse von aktiven und bedeutenden Teilnehmern des wissenschaftlichen Lebens in dieser Zeit so wichtig. Sie lassen oft in glaubwürdiger Weise als die erhaltenen amtlichen Dokumente die Funktionsmechanismen von wissenschaftlichen Institutionen und Milieus in Polen vor und nach 1989 erkennen, und damit auch die Bedingtheiten ihrer Arbeit, Entwicklung und Errungenschaften.

THE REALITY OF MAKING AN ACADEMIC CAREER
IN THE POLISH PEOPLE'S REPUBLIC AND THE THIRD POLISH REPUBLIC.
THE CONTRIBUTION TO THE HISTORY OF SCIENCE AND SCIENTIFIC
CIRCLES IN POLAND IN THE SECOND HALF OF THE 20TH CENTURY

Summary

Key words: science and scientific circles in Poland in the second half of the 20th century, historical sciences, historical and legal sciences, attitudes of scholars in the period of the Polish People's Republic

The memoirs of Professor Stanisław Salmonowicz titled *Life escapes like a donkey* published two years ago constitute the recapitulation of his own life and the scientific autobiography including extensive and important retrospective remarks concerning science and scientific circles in Poland and Europe in the second half of the 20th century. He particularly refers to historical sciences and historical-legal sciences. Against other valuable memoirs of scholars of the period of the Polish People's Republic, the memoirs by Prof. Salmonowicz are characterized by the thorough description and analysis of attitudes and achievements of scientists and scientific circles in this period. Moreover, as one of the few testimonies of this kind, they stem from the experience of the scholars who, as it was defined by the author, „did not pact with totalitarianism”. Dozens of years of research and teaching in the most outstanding universities in Poland and abroad (despite difficulties generated by the communist authorities) makes the memoirs rich in unique knowledge about the history of science in Poland, particularly in the period of the Polish People's Republic and to some extent also in the Third Polish Republic. It is of major importance as the research on the history of science and scientific circles in the Polish People's Republic still remains very scarce. That is why the testimonies of active and important scholars of the period are so significant. They are frequently a more reliable source of information than preserved formal documentation; they allow us to understand how scientific institutions operated in Poland prior to and after 1989 and how it determined their work, development and achievements.

